

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

„NOWINY RACIBORSKIE” z bezpłatnym dodatkiem „Ność Świąteczna” wychodzą trzy razy w tygodniu, w Poniedziałek, Środę i Piątek. Kosztują na kwartał na porcie i marke 50 fen., z dostarczeniem w domu przez listowego 1 marke 74 fen. Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 25 fen. od jednolitego wiersza drobego w dziale ogłoszeń, a 1 marki od dwulitego wiersza reklamowego.

Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należności wszelki rabat ustaje.

Z dni ostatnich.

Naród niemiecki zapomniał, że przegrał rzeczywistą wojnę. Było i po zawieszeniu broni mało żywności, ale do tego się ludność prawie przyzwyczaiła. Jest bezrobocie, ale to sobie tłumaczono tem, że zbyt szybko żołnierze ze służby zostali zwolnieni. Marka mało jest warta, ale się za to dużo marek drukuje. Gazety niemieckie rozpisywały się, jak trzeba rozumieć warunki pokojowe Wilsona, lud niemiecki w to wierzył, a gdy w to lub owo wierzyć nie chciał, nazywało go szybko biuro Wolfa urzędowej wiary. Zamiat zwrócić ludność uwagę na fakt, że tylko koalicja będzie interpretowała warunki Wilsona za pomocą Wilsona samego, że warunki pokoju będą bardzo ostre, że koalicja zabezpieczy się na przyszłość przed wojną osłabieniem Rzeszy niemieckiej, że koalicja zażąda wielkiego odszkodowania w pieniądzu i towarach, że się Rzesza niemiecka pozbędzie ziem polskich, splewano ludności jak działkom do snu, że Niemcy właściwie wojny nie przegrali, że koalicja liczy się z możliwością bolszewizmu w Niemczech i zgodne stawia warunki, że Polska gotuje się do wojny z Niemcami, bo jej koalicja ziem polskich nie przysła. I lud niemiecki uwierzył i czekał spokojnie i spodziewał się, że Rzesza niemiecka powiększy się nawet o ziemie niemieckie byłej Austrii.

Wjechała do Wersalu komisja niemiecka po warunki pokoju i warunki te otrzymała. Okazało się, że koalicja uzbrojona nie obawia się ani bolszewizmu ani wyzwisk prasy niemieckiej i że podała warunki ostre, by cały naród niemiecki poznał, że wojna jest grą hazardową i że kara za czynny udział w wojnie niemieckiej winien ponieść cały naród niemiecki, by sam odczuł nędzę, którą niosły jego wojska w kraju i zagranicą. Wymaga tego koalicja, by się naród niemiecki

wyleczył z przekonania, że tylko dla Niemców stworzył Bóg świat, że wolno nawładniać korzyść podbić inny naród, że wolno bezkarnie sięgać po bogactwa innych narodów i że wolno układy i prawo uważać za rzeczy obojętne.

Warunki pokojowe zbudziły naród niemiecki i przekonany go, że mu prawdy nie głoszą. Ale ci, którzy ten naród mylnie informowali, znaleźli zaraz środek do nowego ogłupienia ludu. Zaczęło głośnić, że koalicja oszukana Niemców, zaczęła wymyślać na Francję, Anglię, Amerykę, Polskę i meżów stanu koalicji. Podburzono lud do wszechniemieckiego nacjonalizmu, do uchwał niemiłych, do ubrojenia się przeciwko ludności polskiej, do wymyślenia i wyzywiania na koalicję i do odgrazania się, które w rzeczywistości się równa kiwnięciem palcem w bucie, bo przeciwko każdemu rozsądnemu człowiekowi wie, że koalicja posiada siły do upokorzenia dalszego Niemiec. Podburzono ludność niemiecką do tego stopnia, że ani prośby ludu ani jego przywódcy niemieccy sobie nie zdawali sprawy z tego, że postępowaniem swym się przyczynili mogą tylko do przekonania koalicji, że jeszcze żyje buta krzyżacka i że już dlatego warunków pokojowych zgodzić nie można.

Na Górnym Śląsku odczułamy skutki tego podburzenia ludności niemieckiej najwięcej. Gazety katarystyczne dziwią się, że gazety polskie nie piszą długich artykułów o pochodach niemieckich, zamiast nam dziękować, że dotąd żadna gazeta polska nie wspominała o tem, że w Tarn. Górach w dzień pochodu niemieckiego żołnierze niemieccy pobili niełotliwie nadgornika Mola i robotnika Maligówkę, że bito tych Polaków, chociaż jednego bronili kapelmistrz niemiecki, a drugiego policjant. Wdzięczne powinny nam być gazety katarystyczne, żeśmy nie pisali dotąd, że i Mol i Maligówka umarli. Nie pisaliśmy do

tyd, że po pochodzie niemieckim w Bytomiu dwie młode Niemki odgrazały się sędziwej Polce, ponieważ mówiła na ulicy po polsku. Jeśli gazetom katarystycznym na tem zależy, podamy im jeszcze więcej przykładów kultury niemieckiej. Tymczasem dla miłego spokoju chcemy to owo przemilczeć.

Podkomisarz dla Śląska informował publiczność o sprawach polskich. Uważano za odpowiednie rozwiąć Podkomisarza.

Omyliły się w tym wypadku władze niemieckie, bo p. Czaplak ust nie zamknął, a pojechał do Warszawy i do Poznania, gdzie poinformował władze polskie i komisyje koalicyjne, w jaki sposób się z nami tutaj Niemcy obchodzą. Przyczynili się więc władze niemieckie do tego, że się tam więcej świat dowiada, co się u nas dzieje.

Zamknięto usta nawet „Związkowi Górnośląskiemu”, który pragnie samodzielną republikę górnośląską, zakazując mu głoszenia jego zaprzywiaszonej „Oberchlesische Zeitung” z dnia 17 maja podaje, że komisarz państwowy, pan czylek towarzyszy Hörning, podporządkował prasę cenzurze miejscowej policji. Nie wolno prasie bez pozwolenia policji wydawać osobnych doniesień.

Wolno zato głośnić zydowskiej „Breitauer Morgenzeitung”, że Niemcy górnośląscy przygotowują się do orężnej walki, wolno towarzyszy „Freie Verdingung” głośnić kłamstwa na niekorzyść Polaków, wolno wyzywać na Polaków na wiecach.

I jakże będzie skutek tej naganki? Za rozwiązanie Podkomisarzatu odwdzięczy się Rada Naczelna w Poznaniu, szczerze na ludność polską i wyzywiania na koalicję spowoduje tylko, że dalej świat będzie wierzył w butę niemiecką i że Polska nie będzie mogła w niczem wierzyć Niemcom. Polska bez Niemców

LATARNIK.

(Ciąg dalszy)

Czerwone beczki wakujące drogę, kołysały się na fal lekkim, łagodnym ruchem; między żagliami pojawiały się co dnia w południe olbrzymie szarawy pióropusz dymu. To parowiec z Nowego Jorku wiozący podróżnych i towary do Aspinvall, ciągnąc za sobą długi, spieniony szlak piany. Z drugiej strony balkonu widział Skawinski, jak na dłoni, Aspinvall i jego ruchliwy port, a w nim las masztów, łodzi i łódek; nieco zaś dalej białe domy i wieżyczki miasta. Z wyjątkiem latarni domki były podobne do gniazd mew, łodzie do żuków, a ludzie poruszali się jak małe punkciki na białym, kamiennym bulwaru. Z rana lekki wschodni powiew przynosił zmieszany gwar życia ludzkiego, nad którym górował świst parowców. W południe nadchodziła godzina sjeści. Ruch w porcie ustawał; mewy kryły się w szczyby skał, fale słabły i stawały się jakieś leniwe, a wówczas na lądzie, na morzu i na latarni nastawała chwila niezmiętej nicości ciszy. Żółte plaski, z których odpływały fale, łaskotały nakazali złoty płam na obwarzach wodnych; słup wiewióry odrzynał się twardo w błękit. Potoki promieni słonecznych lały się z nieba na wodę, na plaski i na urwiska. Wówczas i starca ogarniała jakaś niemoc pełna słodyczy. Czuli, że ten odczynek, którego używa, jest wyborny, a gdy pomyślał, że będzie trwał, to mu już niczego nie brakło. Skawinski rozmarzał się własnym szczęściem, ale że człowiek łatwo oswaja się z lepszym losem, stopniowo nabierał wiary i ufności, myślał bowiem, że jeśli ludźmi budują domy dla inwalidów, to dlaczegożby Bóg nie miał wreszcie przywrócić swego inwalidy. Czas upływał i utrwalał go w tem przekonaniu. Stary żył z wieżą, z latarnią, z urwiskiem, z ławicami piasku i z samotnością. Poznał się także i z

mewami, które niosły się w załamach skalnych, a wieczorem odpływały wiecie na dachu latarni. Skawinski rzucił im zwykle resztki swego jada, tak zaś przyswoiły się wrócić, że gdy to czynił potem, to odczuwała go prawdziwa burza białych skrzydeł, stary zaś chodził między ptastwem, jak pastuch między owcami. W czasie odpływu wyprowadził się na niskie i piaszczyste ławice, na których zbierał amaczne ślimaki i piękne perłowe konchy żeglarków, które odpływająca fala osadziła na piasku. W nocy, przy świetle księżycy i latarni chodził na ryby, którym roli się żalamy skłaine. W końcu pokochał swoją skałę i swoją bezdrzewną wyspę, porośniętą tylko drobnymi tułami roślinkami sączącymi liptą żywicę. Ubóstwo wyspki wynagradzały mu zresztą dalsze widoki. W południowych godzinach, gdy atmosfera stawała się bardzo przezroczysta, widział było całe międzymorze, aż do Pacyfiku pokryte najbujniejszą roślinnością. Skawinskiemu wydawało się wówczas, że widzi jeden olbrzymi ogród. Pełni kokosów i olbrzymich muszkietaży się jakby w przepyszne czubiate bukiety, tuż zaraz za domami Aspinvallu. Dalej między Aspinvall a Panamą widział był ogromny las, nad którym co rano i pod noc zwieszał się czerwony opar wylewów — las, prawdziwie podzwrotnikowy, zalany u spodu stojącą wodą, oplany lianami, szumiący jedną falą olbrzymich storczyków, palm, drzew mlecznych, żelaznych i gumowych.

Przez swą strażniczą lunetę stary mógł dojrzeć nie tylko drzewa, nie tylko rozłożyste liście bananów, ale nawet gromady małp, wielkich marabutów i stada papug wzbijające się czasem jak ciężowa chmura nad lasem. Skawinski znał z bliska podobne lasy, gdyż po rozbięciu się na „Amazonce”, błąkał się całe tygodnie wśród podobnych sklepień i gąszczów. Widział, ile pod ich cudną, śniejącą się powierzchnią ukrywa się niebezpieczeństw i śmierci. Wśród nocy, jakie w nich spędził, słyszał z bliska grobowe głosy wyjwoj i ryki jaguarów, widział olbrzymie węże kołyszące się nakształt lianów na drzewach; znał owe sennie jeziora

leśne przepiękne drzewami i rojęce się od krokodyłów. Wiedział, pod jakim jarzmem żyje człowiek w tych niezgłębionych puszczech, w których pojedyncze liście przenoszą dziesięciokrotnie jego wielkość, w których roją się krwiożercze moce, pijawki drzewne i olbrzymie jadowite pajaki. Wszystkiego sam doznał, sam doświadczył, wszystko sam przedcierpił; to też tem większą teraz sprawiał mu rozkosz patrzeć z wyjątkiem na owe matki, podziwiać ich piękność a być zaosłoniętym od zła. Jego wieża chroniła go przed wszelkimi złem. Opuszczał ją też tylko czasami w niedzielę z rana. Przywdziewał wtedy granatową kapturę strażniczą ze srebrnymi guzikami, na plecach zawieszając swoje krzyże; i jego mleczna głowa podnosiła się z pewną dumą, gdy słyszał przy wyjściu z kościoła, jak kreole mówili między sobą: „Porządne go mamy latarnika.” — „I nie heretyk, chociaż Van-tee!” Wracał jednak narychmiasz po masę na wyspę i wracał szczęśliwy, bo zawsze jeszcze nie dowierzał stalemu lądowi. W niedzielę także odczytywał sobie hiszpańską gazetę, którą zakupywał w mieście, lub nowojorskiego „Heralda”, pożyczanego u Folcombridge’a — i szukał w nich skwapliwie wiadomości z Europy. Bledne stare serce! Na tej wieży strażniczej i na drugiej półkuli bliło jeszcze dla kraju. Czasem także, gdy łódź przywozła mu codzienną żywność i wodę przybita do wyspki, schodził z wieży na gwałt ze strażnikiem Johnem. Potem jednak widocznie zdziwiał. Przestał bywać w mieście, czytywał gazety i schodził na polityczne rozprawy Johna. Upływały całe tygodnie w ten sposób, że niki jego nie widział ani on nikogo. Jedynym znakiem, że stary żyje, było tylko znikanie żywności pozostawianej na brzegu i światło latarni zapalone co wieczór z taką regularnością, z jaką słońce wstaje rankiem z wody w tamtych stronach. Widocznie stary zubożał dla świata. Powodem tego nie była nostalgia, ale właśnie to, że przeszedł i ona nawet w rezygnację.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

będzie mogła istnieć i będzie się mogła odczytać takim murem, że żaden poddany niemiecki nie będzie mógł uprawiać interesu w Polsce. W końcu powinni ci, którzy burzą przeciwko Polakom, pomyśleć i o tem, że Polacy, których obrzucało się błotem, po objęciu rządów na Górnym Śląsku nie będą mogli Niemcom dowierzać. Ci, którzy szcują, wyniosą się po bohaterku do Vaterlandu, a ogłupionych tutaj zostawia. Nie będzie się mścił Polak na Niemcach, nie naruszy ich mienia i nie będzie im wybijał okien, jak to uczynili Niemcy w Lublińcu, ale już sam fakt, że nie będzie można Niemcom dowierzać, może spowodować, że urzędy polskie będą zniewołone do zastosowania wszelkich środków ostrożności.

Niech sobie Niemcy urządzają pochody, których nam urządzić nie wolno, ale niech nie zapominają, że panowanie ich zbliża się ku końcowi.

Ś l ą z a k.

Niebezpieczna gra.

Plac królewski w Berlinie przed gmachem parlamentu, stał się — jak pisze „Dz. Berl.” — placem demonstracyjnym narodu niemieckiego. Podczas wojny gromadzili się kolumny zwycięstwa, pomnika spóźnionego Bismarcka i drewnianego Hindenburga, tych symboli niemieckich fanatycy wojenni, zdobywcy pół świata, ze schodów gmachu parlamentowego ogłosił Scheidemann w dniu 10 listopada republikę socjalną, następnie gromadzili się tam rzesze o jaknajróżniejszych dążeniach. W czwartek zebrała się po południu olbrzymia, nieprzejrzana rzesza ludności berlińskiej, wśród bicia dzwonów, wśród przygrywania pięciu orkiestr, krążenia lotników nad placem królewskim, rozrzucających w powietrzu protestujące odezwy. Młodzież szkolna w zwartych szeregach napływała z różnych stron Berlina, zdobna w szarfy czarno-białe-czerwone i z chorągiewkami, reżyserzy kinematografów robiąc zdjęcia latała z miejsca na miejsce, jakby nie o coś innego chodziło... Mówiono równocześnie z kilku miejsc, patrzano się, jak w cyrku Barnuma na kilka aren równocześnie. Mówcy żywo gestykulowali z werwą i zacięciem, wśród wielu poseł Naumann, znany hakatysta Cleinow i socjalista z Ameryki miss Ray Beveridge, nawołująca Niemców, ażeby byli zgodni i czuli po niemiecku, a zdobędą pokój sprawiedliwy. Cleinow wykazywał, że gwałci się Niemcy, bo zabiera się na rzecz Polski Prusy zachodnie, w których obok 1 200 000 Niemców żyje zaledwie 500 000, w Gdańsku na 200 000 mieszkańców zaledwie 4 000 Polaków. Do tego nie wszyscy Polacy chcą należeć do Polski, obawiając się polskiej gospodarki. Bez ziemi, którą koalicja chce odebrać na rzecz Polski, Niemcy istnieć nie mogą. Jakis kolonista z Poznania zapalczywie nawoływał, ażeby uderzyć na Polaków i odebrać im zajęte ziemie poznańskie. To nie będzie zerwaniem układu o zawieszeniu broni, to będzie aktem sprawiedliwym, kierowanym zmysłem samozachowawczym, bo wschód dostarczał Berlinowi najlepszy materiał ku odświeżeniu krwi! Inny mówca dowodził: „Kto zawiął wojnę? Pewnie, że nie Niemcy! Nie chce też rozpatrywać sprawy, czy zawiął Mikolaj rosyjski, pchany do wojny, czy żadna zemsta Francja, to jednakże jest pewnem, że wojnę tę zawiął Edward VII przez swą politykę okleźniania Niemiec. Wilson to największy łgarz, który bezczelnie oszukał obietnicą swych czterestu punktów Niemcy, to oprawca Niemiec! To Judasz z Iskarioty! Wilson i Clemenceau to najwięksi łotrzy, jakich ziemia nosi! Ale Niemcy, którzy widzieli upadek Napoleona, doczekają się też chwili upadku Wilsona!”

Rzesza biła huczne brawo, wołała gromko „hoch!”, a pewien starszy oficer dobył broni sześciennej i wznosiłszy szablę w stronę pomnika Bismarcka zawołał z zapalem: „Duchu Bismarcka, wzywam cię, żejdz do nas i spraw, ażebyśmy byli zgodni! Inny, niewojakowski, wołał: „Nie jestem krwiożercą, ale musimy odebrać prowincje nadbałtyckie z powrotem, nam potrzeba drugiego Sedanu!”

Teraz ruszono w tłumnym pochodzie przez Bramę brandenburską na ulicę „Pod Lipami”. Przed hotelem Adlona, ku obronie mieszkających tam przedstawicieli misji koalicji ustawieni byli konna i piesza policja oraz żołnierze w hełmach stalowych z karabinami, rewolwerami i granatami ręcznymi. Tłum wobec tego ograniczył się do odśpiewania pieśni bojowych i wyzisk jak: Precz z koalicją! Wydobyc ich z tej międzynarodowej budy! Zbić i wypędzić! poczem ruszył na ulicę Wilhelmską przed pałac prezesa ministrów Scheidemanna, którego wywoływano z pół godziny. Z okna przyległego domu zarczał pewien mówca, że rząd Eberta-Scheidemanna nie postanowił zgodzić się na warunki pokojowe koalicji. Wreszcie ukazał się w oknie Scheidemann, widocznie bardzo zdenerwowany po odebraniu najnowszych wieści z Wersalu i naradach rządu i powleździł pomiędzy innymi co następuje: „Żadamy układów, a nie schylenia się pod jarzmo niewoli! Wszelkie demonstracje ludowe wzmacniają rząd w staraniu o nasze prawa. Działać i układać się, tego wymaga chwila obecna. Jesteśmy do

działania gotowi. Powiadajcie to w kraju i wśród ludu. Wojny nie pragnęliśmy, opieraliśmy się jej, a że ją przegraliśmy, to nie możemy jeszcze przystać na to, ażeby 70 milionowemu narodowi odebrano prawo do bytu!”

Po wysłaniu delegacji także do Eberta ruszono dalej. Pochód toczył się różnymi ulicami.

Demonstracja berlińska z przemowami, śpiewem, koncertem, lotnikami, okrzykami przed hotelem Adlona i pochodem — obliczona na wywołanie wrażeń na koalicję wywołuje ducha z roku 1914. Gra niebezpieczna.

O czem mówią w Berlinie.

Ciekawy obrazek z życia w stolicy państwa niemieckiego kreśli korespondent „Dz. Bers.”:

O czem mówi Berlin? — Ulica stawia pytania: co mówi rząd, czy zgodzi się na warunki pokoju, przedłożone przez koalicję, lub czy je odrzuci, narażając kraj niemiecki na wznowienie wojny?

Rząd, straciwszy zrazu głowę pod obuchem bolesnych warunków, wobec zgodności i jednolitości koalicji okazanej wobec delegacji niemieckiej w Wersalu powoli przychodzi do równowagi. Okazuje wszakże — dwie dusze, jedną na zewnątrz i drugą na wewnątrz, niby dwie koszulce, dzienna i nocna.

Na zewnątrz okazuje rząd postawę dumną i nieugiętą, potrzebną dla zachowania wpływu i powagi na lud, skarży się na okowy, które niesumienne koalicja zakłada narodowi niemieckiemu i zdawałoby się, że hardo warunki koalicji odrzuci. Za jego wskazówką, po wydaniu odezwy do narodu niemieckiego w całym kraju i Niemczech na kresach wschodnich, jakby za uderzeniem różdżki czarodziejkiej, od razu, niby grzyby po deszczu mnożą się protesty poszczególnych przywódców partyjnych i zebrań pod gołym niebem i wśród zamkniętych ścian, pochody tłumne na ulicach Berlina z odśpiewaniem bojowych pieśni niemieckich. Skutek: o mało nie przyszło do obicia przedstawicieli koalicji przez wzburzony lud skierowany przed hotel Adlona. Sytuację uratowała tym razem straż wojskowa przy Bramie brandenburskiej, więc koalicja okazać się winna wdzięczną, że jej dzieci nie dostały w Berlinie bolesnej chłosty... jak ją dostał na początku wojny ambasador francuski w Berlinie Jules Cambon.

Na wewnątrz, w tonie ściślejszym rządu, dzieje się inaczej. Powoli, z dnia na dzień, wiedzą już o tem politycy zawodowi, wyłania się coraz uporczywiej i silniej zdanie, że warunki pokojowe trzeba, chociaż z bólem serca, chociaż z bezskutecznością, ustnym protestem podpisać. Nowy powstaje wszakże kłopot. Nikt z ministrów nie chce na siebie brać odpowiedzialności wobec własnego narodu za podpis w Wersalu, a z drugiej strony żaden z członków rządu, operujących się czy to na stroniectwie socjalistycznym, demokratycznym lub centrowem, nie uważa za stosowne ustąpić.

Kto podpisze w imieniu Niemiec? Trud niemały. Za takim człowiekiem gonią siery rządowe, sondują zdania i badają nasuwające się ku temu osoby. W kolach politycznych Berlina kolportują w tej sprawie wieści różne, goniąc jedna drugą. Hr. Brockdorff-Rantzau zachowuje się w Wersalu „po niemiecku”, na pytania przedstawicieli koalicji w języku francuskim odpowiada w języku niemieckim, nie jest tak skromnym i ustąpiłym jak Erzberger w Spa podczas omawiania z Fochem warunków o zawieszeniu broni. Gdy przedstawiciele koalicji podczas historycznego przemówienia Clemenceau w pałacu Trianon stali, on, czytając swą odpowiedź, czytał ją po niemiecku i siedział. Wilson oburzony, Francuzi z miną groźną zacierali ręce, Anglicy domagają się w miejsce hrabiego Brockdorff-Rantzaua innego przedstawiciela Niemiec w Wersalu, przedstawiciela pokornych, bo pobitych, a nie typu dawnych, zbrojnych, buńczucznych Niemiec...

Takim przedstawicielem ma zostać inny hrabia. Upatrzone nań, jak mówią, hr. Kesslera, byłego ambasadora Niemiec w Warszawie za czasów rządów Moraczewskiego. Opowiadają o nim, że chociaż nie zalicza się do żadnego stronnictwa, po przejawach rewolucyjnych w Niemczech szybko zorientował się na lewo, tak bardzo na lewo, że pomawiają go o życzliwość dla skrajnych socjalistów, o radykalizm społeczny z zacięciem stronnictwa, o mową też o nim, że podjąłby się niewdzięcznej misji w Wersalu, że podpisałby pokój wobec koalicji, a wobec własnego narodu tłumaczyłby, chociaż nie jest zwolennikiem rewolucji światowej, że rozwój idei demokratycznej i sporegowanie prądów ku zbrataniu lub zrozumieniu się narodów koniec końców automatycznie doprowadzi do rewizji pokoju w kierunku dla Niemiec więcej przyjaznym.

Tak będzie wilk syty, a koza, choć oskubana, pozostanie cała. Życ będzie!

O czem dalej mówią? — Nakazana przez rząd wy narobito natychmiastowe wydalenie z Berlina hrabiny Treubergowej, ambinej, bardzo rozpollytowanej damy, którą posiadają że miała... stosunki, przepaszamy, stosunki szczególnie z angielskimi dziennikarzami, a plodem ich były rozliczne informacje, zaprowione sosem niezależnym i komunistycznym, szpecącym Niemcy na łamach gazet francuskich, angielskich i amerykańskich. To też Nothe razal tel natychmiast

wyjechać, chociaż nie tam gdzie pieprz rośnie, ani w każdym razie poza granice Berlina i poza plac brandenburski. — A jednak Berlin nie mówi, lecz cicho szeptem sobie, że przy pomocy dziennikarzy z granicznych, wskazawszy na niebezpieczeństwo komunizmu i socjalizmu niemieckiego, rozpatrywała się w Berlinie, czy nie byłaby pora, nie byłby czas na utkanie się ekscesarza lub jego zastępcę, jako zbawcy narodu? Czujny rząd wydał więc ładco polityczne.

O czem dalej mówią? — Nakazana przez rząd 8-dniowa załoba sprawiła, że obchód Konstytucji Trzeciego Maja w Berlinie zeszłej niedzieli wskutek zakazu policji odbyć się nie mógł, choć podwoje kintopów stały dla publiczności berlińskiej na rozcież otwarte, gdzie w zwykły sposób obchodzono w obrazach nikłych upadek... Niemiec. Nie, broń Boże, dzieł wojne berlińskie rozczuły się jak zwykle nad upadkiem takich istot, których nigdy nie zabraknie, dopóki nie zabraknie pięknych wyglądem bohaterów o sercu chwiałem i etyce obłudnej. — To też międzynarodowa łoża artystów, związek centralny muzykantów cywilnych w Niemczech, stowarzyszenie właścicieli kawiarni i powszechne stowarzyszenie muzykantów zaprotowały przeciwko nakazanej załobie krajowej, uszczuplającej ich dochody. Po zastąpieniu porady prawnej wykazano Noskemu, że rozporządzenie jego jest nieprawne, gdyż nie zostało oparte na żadnym — paragrafie, a prócz tego nie podał w swem rozporządzeniu, jaka kara spotka przestępców. To też „Pod namiotami”, w jednej z licznych restauracji wiedeńskich, koncertowano w niedzielę mimo załoby i mimo zakazu policyjnego. Świeżo wydała policja nowy nakaz załoby, ale już oparty, jak się należy na — paragrafie i to na § 4 ustawy o stanie obłężenia z dnia 4 lipca 1851 r. — W kintopach upadek i upadekli w dalszym ciągu pokazywać będą, dzieł wojne berlińskie ronić mogą ży, może się poprawią...

A teraz nie o tem co mówią, lecz co czytają i omawiają w Berlinie. Przedostał się na łamy „8-Uhr Abendblattu” głos przewodniczącego socjalistów bawarskich, monachijskiej „Post”, która w sprawie „podpisać czy nie podpisać” jako pierwsza z gazet niemieckich zajmuje stanowisko roztropne, pisząc do słownie:

„Chłodno i spokojnie zastanowić się musimy nad tem, czy mamy siłę, ażeby medz pokój ten odrzucić, podpisu odmówić, a przedewszystkiem, czy możemy za to brać odpowiedzialność na siebie. Jeżeli zabdamy rzecz gruntownie, wówczas przyjdziemy do takiego zdania: Za jedno i drugie nie możemy brać odpowiedzialności, ani za przyjęcie ani za odrzucenie warunków pokojowych. Musimy podpisać, protestować i wskazać na ujemną wartość takiego podpisu, ale nam nie pozostaje nic innego, jak podpisać. Polityka rozprzeży to przepaść, ale nie droga, a słowa „Deutsche Tageszeitung”: „Lepszą śmierć od niewoli”, tem mniej nam imponują, bo ci panowie (wszechniemcy — przyp.) jako jedni z ostatnich w tej grze karkołomnej kark skreca. Nierozsadek samobójczy przeciwko zaślepieniu zachwalości zwycięzców, tem byłaby głupota owego chłopca, któremu ojciec życzy, ażeby chłopak odmroził sobie ręce. Po co nie kupi nam rekawiczek? — Koalicja nabeędzie, bo nabyć musi rozsądku. Ona musi w własnym interesie pozostawić nam możliwość bytu potrzebnego do odbudowy świata również koniecznie nam, jak innym. Takiego rozwoju musimy odczekać, bez rozpacz, z zacięciem zębami w przekonaniu, że nastąpi. Wszystko inne gównie bawienie się własnym upadkiem, jest szalenstwem!”

To pierwszy tego rodzaju głos. Eclio tego wywoła inne, mniej lub więcej podobne, a zwycięska koalicja zrobi doświadczenie, jakie robi często matki przywołujące dzieci: chłopak z wrodzoną triąbnością woła „nie!” a jednak przylatuje, wiedząc, co go w danym razie spotkało. Ale zaprotował Frv

Odrzucenie głównych niemieckich żądań.

Biurow Reutera donosi z Paryża, iż główna część niemieckich żądań została odrzucona, natomiast że zwolono na dalsze rokowania piśmienne.

Z Wersalu.

Biurow Wolfa donosi „Newyork Herald” pisać, iż delegacja niemiecka żąda przedłużenia czasu dla zbadania projektu traktatu pokojowego, że jednakże koalicja na to się nie zgodzi. Jednakże z urzędowego miejsca niemieckiego żądania podobnego dotąd nie stawiono, ani też nie istnieje zamiar, aby to uczynić. Wedle „Chicago Tribune” w czwartek lub piątek przyszłego tygodnia ma zostać przedłożony projekt traktatu pokojowego delegacji austriackiej. Warunki dotyczące armii, marynarki i lotnictwa, ułożono w czwartek, w sensie rozbrojenia Austrii. Układy z Węgrami odłożono na później, ze względu na chaos, jaki obecnie zapanował na Węgrzech. W kłótniach amerykańskich wierzą mocno, że Rjeka zostanie umiędzynarodowiona, choć Francuzi twierdzą, że przyznana zostanie Wiochom. „Echo de Paris” pisać, że w senacie rozpatrywało w czwartek finansowe połączenie Francji. Zubotanie kraj — tak wywozili ledzi

senatorów — nastąpiło z tego powodu, że wartość wozu w latach wojny przewyższała wartość wozu o 70 miliardów franków. Ze 180 miliardów kosztów wojennych spłacono dotąd 20 miliardów w drodze podatków, 50 zaś miliardów w drodze pożyczki banku francuskiego wyniosły 23 miliardy, resztę pokryto wydaniem krótkoterminowych banknotów państwowych, które będą musiały być wykupione. Uregulowanie położenia finansowego jest konieczne. Należy ułożyć etat. Francja liczy przynieść na pomoc swych sprzymierzeńców. Tegoroczny etat tymczasowy wykazuje 5½ miliarda rozchodu a 7 miliardów dochodu.

Protest Niemców gdańskich.

Niemcy całe trzęsą się obecnie od oburzenia z powodu poddyktowanych im warunków pokojowych, więc nie dziwnego, że sypią się także protesty ze strony Niemców, załadniających wschód, bezpośrednio sprawy pokoju w wyższej jeszcze mierze niż środkowe Niemcy zainteresowanych. Temi dniami odbył się taki wielki wiec protestujący niemiecki także w Gdańsku zakończony stosowną rezolucją. Nazwano tam traktat pokojowy nieznośnym, nie do wypełnienia i nie możliwym do podpisania i oświadczono się w sposób jak najpamiętniejszy za pozostawieniem Gdańska i Prus Królewskich w obrębie Niemiec. Głównym mówcą na wiecu rzeczonym był poseł demokratyczny Weinhausen, który p. i. oświadczył, że w razie, gdyby pokój ten miał być urzeczywistniony, ludność niemiecka chwyciłaby za broń, by grozić sobie niebezpieczeństwem odeprzeć.

Zdaje się jednak, że tak wielkie nie jest oburzenie ludności niemieckiej na ten pokój, bo otóż w dyskusji niejaką panną Hianau uważała za stosowne porównać na kupców gdańskich, którzy — jej zdaniem — rządząc się widokami na ekonomiczne i handlowe korzyści wynikające z związku z Polską, są przychylnie dla Polski usposobieni, a niejaki p. Liedtke w bardzo ostry sposób potępiał gdański wydział wykonawczy, który za pomocą odezw wzywał ludność, by ewentualnemu zbrojeniu wystąpieniu Polski w Gdańsku nie stawiała oporu.

Szczegóły te dostatecznie są wymowne. Ciekawa jest rzecz, jak sam poseł Weinhausen zapatruje się na kwestię Gdańska. Pragnie on oczywiście, żeby pozostał przy Niemczech. Ale uczynienie z Gdańska miasta wolnego, pod protektoratem Polski i koalicji, uważa za rzecz tak fatalną, że wolałby zwykłą anekcję przez Polskę.

Niemcy przygotowują napad na Polskę.

„Daily Mail” pisze o projekcie napad niemieckiej na Polskę i ogłasza trzy dokumenty, jakie dostały się do rąk sojuszników, a dowodzące, że Niemcy przygotowują atak na Polskę po demobilizacji armii koalicji. Pierwszym dokumentem jest poufny okólnik Noskego do fabryk amunicji, nakazujący gromadzenie w dalszym ciągu fabrykacji broni i amunicji. Drugim jest list szefa sztabu generalnego w sprawie mobilizacji 600 000 ludzi, a trzecim list szefa sztabu generalnego do dowódcy szóstego korpusu we Wrocławiu, by dyskretnie organizowano prowokację na Górnym Śląsku.

Co będzie z flotą polską.

Zadanie polskie, by nowe państwo polskie otrzymało pewną część floty handlowej niemieckiej, spotyka się w prasie koalicyjnej z żywą dyskusją. Na razie niewiadomo jeszcze, jak sprawa ta zostanie ostatecznie rozstrzygnięta; tymczasowo krążą jednak pogłoski, iż postulat ten miałby podobno zostać odrzucony. Jak odrzucenie to będzie umotywowane, jeszcze niewiadomo.

Pogrzeb żołnierza francuskiego w Warszawie.

Z Warszawy donoszą: Odbył się tu uroczysty pogrzeb żołnierza francuskiego, który zmarł w szpitalu polskiego Czerwonego Krzyża. Pogrzeb poprowadził orkiestra wojskowa. Żołnierze Hallera nieśli wieńce ze wstęgami o barwach francuskich i polskich. Po bokach trumny szli żołnierze armii generała Hallera. Za karawanem kroczyła ambasada francuska a za nią szli przedstawiciele naczelnego wodza, ministrowie spraw zagranicznych i wojny oraz liczni oficerowie polscy i francuscy.

Obrady ukraińsko-polskie.

Międzysojusznicza komisja dla spraw ukraińsko-polskich zebrała się we wtorek. Obradom przewodniczył znany generał Botha, ze strony polskiej brał udział p. Dmowski i generał Rozwadowski, ze strony ukraińskiej sekretarz Panekko, w zastępstwie sekretarza państwowego Łoziński i pułkownik Witkowski. Przewodniczący gen. Botha zaproponował zawarcie rozejmu na następującej linii demarkacyjnej: Rzeka Buk na północnym wschodzie do zachodnich granic powiatu drohobyckiego na południowym zachodzie. Według tego projektu zostanie Lwów pod panowaniem Polski a obszar naltowy Drohobycze pod okupacją ukraińską. Ta linia demarkacyjna nie przesądzałaby ostatecznej granicy, która miała być ustalona pomie-

dzy Polską a Ukrainą. Wojska znajdujące się obecnie na odnośnych obszarach musiałyby się cofnąć w przeciągu 5 dni po podpisaniu rozejmu za linię demarkacyjną.

Jak holenderskie biuro Nieuwsa donosi z Paryża, przyszedł układ pokojowy między Polską a Ukrainą do skutku, który nie będzie bez wpływu na ruch bolszewicki. Wedle układu Polska wyśle wojsko, celem oswobodzenia Ukrainy od bolszewików, natomiast otrzyma granicę, jakiej sobie życzy.

Paderewski podał się do dymisji.

Biuro Wolffa donosi: „Morningpost” donosi z Warszawy, iż prezydent ministrów Paderewski podał się do dymisji, lecz Sejm jej nie przyjął. Powodem było, iż Sejm nie chciał się zgodzić na przyrzeczenie dane przez Paderewskiego w Paryżu, iż ofenzywa polska zostanie wstrzymana. — Ponieważ gazety warszawskie nas nie dochodzą, przeto nie wiemy, ile w tem prawdy i o jaką ofenzywę chodzi.

Jeszcze sprawa Gdańska.

W korespondencji paryskiej donosi „Kurier Warszawski” między innymi: Co się tyczy Gdańska, to traktat integralny zawiera następujący nieznan jeszcze a wielce interesujący punkt. Wszystkie zabudowania i terytoria państwowe niemieckie, znajdujące się w obrębie wolnego miasta Gdańska, stają się własnością głównych mocarstw sprzymierzonych, które je przekazują państwu polskiemu, a w pewnych wypadkach wolnemu miastu Gdańskowi. Korespondent pisze: Według zebranych przeze mnie informacji punkt ten ma na celu stworzenie w obrębie terytorium Gdańska jak najszerszej własności państwa polskiego.

Zawód socjalistów niemieckich.

Francuska prasa socjalistyczna ku nieszczęściu zakłopotaniu socjalistów niemieckich zachowuje wielką rezerwę w sprawie zapatrywania na warunki pokojowe nałożone Niemcom. Sembat, wielki zwolennik międzynarodowości rozpatruje w socjalistycznej „Hevre” sprawę pokoju tylko teoretycznie, nie krusząc wcale a wcale pióra na rzecz złagodzenia losu powojennego socjalistom niemieckim. Również wszystkie inne gazety socjalistyczne we Francji, jak smutnie zaznaczają gazety niemieckie, bardzo chłodno traktują sprawę pokoju i nie a nie spodziewać się po nich można, by uczyniły cokolwiek ku ulżeniu warunków pokojowych dla Niemiec.

Cenzura angielska w Kolonii.

W Kolonii, zajętej przez Anglików, cenzura jest tak ostrą, również w części Nadrenii przez nich okupowanej, że gazetom nie wolno podać warunków pokojowych dla Niemiec nawet w streszczeniu.

Pokój z Austrią.

Agencja Havasa donosi: Traktat pokoju z Austrią jest już prawie gotowy. Warunki, dotyczące odpowiedzialności za wojnę, są te same, co w traktacie o pokój z Niemcami; jedyną różnicą jest w tem, że niema w nich oskarżenia przeciw byłemu cesarzowi Karolowi.

Węgry konfiskują majątki.

Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że rządząca Rada rewolucyjna postanowiła skonfiskować majątki wszystkich obywateli węgierskich, którzy czy to zagranicą, czy w kraju dążą do obalenia republiki Rad i do przywrócenia dawnych rządów. W sprawie tej wyrokuję budapeszteński trybunał rewolucyjny.

Ratyfikacja traktatu pokojowego.

Podług „Echo de Paris” ratyfikacja (zatwierdzenie) pokojowego traktatu ma dojść do skutku w pierwszych dniach miesiąca czerwca. W Paryżu liczą się poważnie z tem, iż ratyfikacja ta przez Izbę francuską nastąpi już w dniach 5 do 8 czerwca. Cała prasa paryska zamieszcza na ten temat obszernie artykuły, objaśniające położenie.

Złagodzenie blokady.

Koalicyjna Rada gospodarcza w Paryżu ogłasza, iż przedsięwzięto środki, aby blokada Niemiec natychmiast po podpisaniu traktatu pokojowego w całej pełni została zniesiona. Tymczasowo aż do końca rozejmu zarządzono następujące zmiany. Dowieź środków żywnościowych do Niemiec z jakiegokolwiek bądź kraju jest dozwolony, o ile nie przekracza miesięcznie 30 000 ton zboża i 70 000 ton tłuszczów. Ryby, dowożone z krajów neutralnych do Niemiec nie są w to wliczone.

Konkiewa odmawia?

Do londyńskiej „Morningpost” donoszą z Paryża Podkomisja konferencji koalicyjnej wyraziła już swe rzeczoznawcze zdanie o niemieckich kontrprojektach. Zdanie to wskazuje wyraźnie, że koalicja te projekty niemieckie odrzuca. O sprawach finansowych dotąd nie debatowano.

„Daily News” pisze: Jak się zdaje, niemieckie kontrprojekty nie zostaną wzięte za podstawę przy ponownym zbadaniu warunków pokojowych; z drugiej strony nie odrzuca się możliwości wymiany myśli z Niemcami. Wedle „Secolo” wyraził się Pichon w wydziale Izby: Chociażby Niemcy nie wiedzieli ile

kontrprojektów przedłożyli, to jednak wierzę mocno że pokój zostanie podpisany jeszcze w tym miesiącu.

Zadnych zmian.

„Morningpost” donosi z Paryża, iż w ubiegły czwartek zajmowała się Rada czterech notą niemiecką w sprawie granic. Wedle informacji, udzielonych amerykańskim dziennikarzom przez Lansinga, nie znaleziono żadnego powodu do zmiany uchwał powziętych przez aliantów.

Wyjazd floty angielskiej.

W czwartek przebyło 15 angielskich okrętów wojennych Sund na morzu Północnym, płynąc ku wschodowi. W razie niepodpisania traktatu przez Niemcy przewidzianem jest obsadzenie portów niemieckich.

Ojciec św. do prezydenta Eberta.

Na list, jaki prezydent Ebert wystosował do Ojca św., zawiadamiając go o swym wyborze na prezydenta republiki niemieckiej, odpowiedział papież Benedykt w słowach bardzo uprzejmym, wyrażając nadzieję, że prezydent dokończy starań, aby stosunki między Niemcami a Stolicą Apostolską nie tylko się nie rozluźniły, lecz przeciwnie, żeby się więcej zacieśniły. List Ojca św. teraz dopiero nadszedł do Berlina, albowiem z powodu panowania Rad w Monachium musiał tak długo pozostawać u nuncjusza.

Flota angielska pod Klajpedą.

Z Klajpedy donoszą do gazet niemieckich: Od kilku dni krąży na wodach pod Klajpedą flota angielska. Wywołało to ogromne zaniepokojenie wśród mieszkańców Klajpedy. Obawiają się oni, że flota zajmie w tych dniach miasto. Inne doniesienie opiewa: Zamiar koalicji oderwania od państwa niemieckiego północno-wschodniego kąta Prus wywołał tu ogromne wzburzenie. W kołach dobrze poinformowanych utrzymują z pewnością, że już 21 maja Anglicy zajmą miasto i port Klajpedę.

Koniec Turcji.

Do amsterdamskiego „Telegraafu” donoszą z Paryża: Zajęcie Smyrny przez wojska koalicyjne uważa się ogólnie jako zapowiedź końca Turcji. W kołach konferencji pokojowej utrzymują, że o układzie pokojowym z Turcją mowy być nie może, albowiem za kilka tygodni a może nawet za kilka dni państwo tureckie przestanie istnieć, po pięćsetletnim panowaniu. Cenzura nie pozwala jeszcze na ogłaszanie szczegółów. Tyle jednak już powiedziano, że europejską część Turcji przypadnie Grecji, reszta zaś stanowić będzie wolne, międzynarodowe państwo Konstantynopolskie. Państwo armeńskie dostanie się pod protektorat Ameryki, Azją Mniejszą zawiadować będą: Grecja, Włochy i Francja. Anglia zapewniwszy będzie miała wpływ w Mezopotamii.

„L'Heure” zarzuca koalicji, że stworzyła wielką Polskę, aby utworzyć wał pomiędzy Rosją a Niemcami. Tymczasem, gdy Rosja się podnieśnie z upadku, zwali ten wał czempredziej i połączy się z Niemcami. A mogłoby być inaczej, gdyby utworzono prawdziwą Ligę narodów, która obejmowałaby wszystkie ludy, nie tracąc z oczu politycznych i finansowych realności.

Z bliska i z daleka.

— Od ksiądzko-biskupiego, generalnego wikaryata, ks. kan. Blaeschke, otrzymuje redakcja „Katolika” następujące pismo, które w tłumaczeniu brzmi:

W szacownem Waszem piśmie zrozumiane były moje wywody podczas obrad na ratuszu w ubiegłą niedzielę jako wypowiedzenie walki przeciw Polakom lub też po polsku mówiącym Górnoszlazakom. Czuję się zobowiązany do zaprzeczenia takiemu pojmowaniu sprawy. Jeżeli mówilem o walce, to miałem na myśli li tylko walkę przeciw warunkom pokoju naszych nieprzyjaciół, którzy chcą naszą szlaską ojczyznę gwałtem rozdzielić. Jeżeli Ślązacy bronią się przeciw temu, aby im pełne wartości części Śląska wydarto, naterczas nie jest to walka przeciwko jego mieszkańcom, tylko dobrze uzasadnione wystąpienie w obronie uprawnionych najważniejszych interesów Śląska, w połączeniu z troską, iż przy odłączeniu doznaliby Górnoszlazacy sami gorzkiego rozczarowania. Ze tylko te walkę miałem na myśli, byłoby jasniej z moich wywodów wynikało, gdyby były w nieskróconem brzmieniu podane. Nie walka przeciw Polakom lub po polsku mówiącym Górnoszlazakom, lecz właśnie troska o nich i najlepsza chęć dopomożenia do uchronienia ich przed możliwymi gorzkiemi rozczarowaniami rozgrzały mi serce i otworzyły usta. Za uprawnionymi interesami Górnoszlazaków występują otwarcie i publicznie ksiądz biskup i jego współpracownicy.

Tyle ks. kan. Blaeschke. Jego wywody z obrad ratuszowych podaliśmy za centrową „Schles. Volksztg.” z 13. bm. W odnośnym komunikacie, wychodzącym z biura prasowego śląskiego Volksratu, a nadesłany również przez biuro Wolffa była mowa

